Rok XXXI. Wrzesień 1911. Nr. 9.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY „SOKÓŁ"

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki 2 kor. 40 h.
z przesyłką 2 „ 60 „
Zamiejscowa
z przesyłką 3 „ — „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki 1 kor. 30 h.
z przesyłką 1 „ 40 „
Zamiejscowa
z przesyłką 1 „ 60 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 30 halerzy.

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNASTYCZNYCH TOW. SOKOLICH W AUSTRYI.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenumerować można: w Administracyi, ulica Sokoła l. 7 i we wszystkich księgarniach.
Redakcya i Administracya we Lwowie przy ul. Sokoła l. 7.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa Polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjedn. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania itd.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najpóźniej do 15. w miesiącu.

Obowiązkiem każdego prawego Sokoła polskiego jest:
Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich;
Przestrzegać czystości i wyłącznego używania mowy polskiej;
Popierać przedewszystkiem przemysł polski;
Pracować usilnie nad uświadomieniem i pozyskaniem ludu do pracy narodowej.

CZĘŚĆ ZWYKŁA.

Istota karności sokolej.

Z radością wielką całe, dość liczne szeregi sokołów przyjęły inicyatywę — w ślad za nią też i praktyczne urzeczywistnienie myśli, że w sokolstwie trzeba przeprowadzić udoskonalenia, zmiany na lepsze, aby stworzyć z sokołów rycerzy ducha narodowego, którzy swą wewnętrzną mocą bić będą w zło, co naród tłoczy, aż je zwalą i usuną. Czas już nadszedł wreszcie, aby zapanował w „Sokole" czyn — nie słowo! Za dużo wśród nas było i jest jeszcze mówiących, za mało czyniących; tych, o których Wyspiański mówi:

„Znam mężów, odważnych słów
którzy się poją dźwiękiem,
zwalczają armadą mów,
zgłuszają mów tych szczękiem,
lecz czyn przerasta wzrost ich głów".

Umiemy być czynni, lecz nie na codzień; umiemy być czynni, lecz nie tam, gdzie czyn wymaga zmiażdżenia i zduszenia w sobie przywiązania do siebie; umiemy być czynni, lecz nie tam, gdzie czyn wymaga ciągłych, ustawicznych czuwań, wytrwałej a cichej pracy. Lubimy szeroki giest. Sokolstwo jest i być musi streszczeniem narodowych ideałów, urzeczywistnieniem myśli polskiej; sokolstwo ma dać sobą wzór czystej jasnej wielkiej miłości Polski.

Sokolstwo łączy moc ducha z mocą ciała — i sokołowi ani na chwilę zapomnieć nie wolno, że i ducha moc i ciała siła ma być w nim tylko środkiem, który Ojczyzny wskrzeszenie sprowadzi. Sokolstwo nasze jest więc rycerstwem polskiem, jest strażą czujną i baczną na każde zawołanie, na każde skinienie Ojczyzny.

Już sam ten cel wymaga w sokolstwie karności — karności żelaznej. „Nam potrzeba wielkiej siły i wyrobienia woli, aby się nie poddać, aby nie dać ująć tym ułudom filozofowania, aby się poprostu zabrać do swoich rzeczy, do roboty" (Wyspiański). Karność sokola ma swą sankcyę tylko w mocy ducha — innej sankcyi niema. Moc ducha urobiona w myśl miłości Ojczyzny. Dlatego też w szeregi rycerstwa polskiego nie wielki może mieć wstęp jeden ten, który duchem silny, ofiarny — a ciało swe ćwiczy, aby być gotowym. „Każdy naród, musi mieć swoją stałą myśl, która go wiedzie naprzód i nie śmie drzeć przed żadnem przeciwieństwem" (dr. Starcewič). Rycerstwu polskiemu nie wolno zadrzeć przed żadną ofiarą, przed żadnym czynem.

Karność jest jednak pojęciem giętkiem, da się nagiąć do najrozmaitszych nawet osobistych przekonań. Można w pióra karności sokolej ubrać swą nawet robaczywą dumę. W imię karności częstokroć można zgnębić innych, którzy nam są niewygodni — ból to się uprawia. Karność częstokroć mają na ustach ci, którzy o niej najmniejszego nawet nie mają pojęcia, sami najbardziej niekarnymi będąc. Wagner w dziele swojem „Młodzież" powiada: „O karności panują różne pojęcia, które grupują się w dwóch gatunkach głównych. Z jednej strony rozumiemy pod nazwą karności zbiór środków, dążących do zabicia samodzielności i oddania życia jako biernego narzędzia, pod panowanie obcej woli. Z drugiej strony rozumiemy przez karność szereg sposobów, które czynią życie jednostki silnem opanowaniem i zdolnem wytworzyć między temi różnemi energiami taką równowagę, że zamiast być ze sobą w sprzeczności, harmonizują. Ten drugi rodzaj karności uczy człowieka owładnąć sobą, rządzić mając na widoku cel, któremu się on czasem całkowicie poświęca" (str. 212). O pierwszym gatunku karności powiada: „To nie jest już karność, ale tresura. Taki system unicestwia wolę i robi człowieka rzeczą. Karność taka nie jest pomocną z osiągnięciem celu życia: ona go niweczy i lepiej wszystko znieść i wszystko przecierpieć, niż zgodzić się na nią (str. 213). Poprostu trudno się wstrzymać, aby nie przytoczyć jeszcze kilka zdań tego zakomitego myśliciela. Mówi on dalej: „Lecz nie należy odrzucać karności wogóle, jak to bywa nieraz pod pozorem szanowania wolności i godności człowieka. Człowiek nie znający ani hamulca ani prawa, ani poszanowania dla niczego, który nie wie co to posłuszeństwo i nie uznaje władzy praw istniejących, a których zwierciadłem jest sumienie, staje się gorszym od bydlęcia" (str. 213).

W zastosowaniu do sokolstwa rozróżniłbym karność

podwójną: zewnętrzną i wewnętrzną. Wewnętrzny posłuch względem myśli przewodniej sokolej zawsze — w każdej chwili, w każdym czynie być musi. Wszelki, który przekracza ustawy sokole jest niekarnym, kto żyje inaczej, niż myśl i duch sokoli nakazują, nie ma w sobie karności. I tę karność wewnętrzną wyrobić może w sobie tylko sokół sam ciągłem ćwiczeniem i pracą nad sobą. Tej karności stróżem i nauczycielem jest sumienie i miłość Ojczyzny. Bez tej karności idea sokoła będzie tylko formą, a nie treścią i istotą wielkiego towarzystwa.

Karność zaś zewnętrzna jest już objawem zewnętrznym w poszczególnych wypadkach. Do tej karności są w pierwszym rzędzie obowiązani sami dowódcy w sokolstwie, następnie szeregowcy. Prezesi, naczelnicy mają zewnętrznie; czynem okazywać posłuch względem myśl i ducha sokolego. Prezes i naczelnik, który chce karności, sam karnym nie będąc, nigdy się karności w szeregowcach nie doczeka. Natomiast karny dowódca będzie miał zawsze karnych druhów.

Nasi druhowie mają miłość Ojczyzny żywą, ale też i miłość siebie silnie rozwiniętą. Chcąc pogłębić pierwszą, trzeba usunąć drugą. A usuwanie drugiej jest rzeczą trudną. Można o naszych druchach powiedzieć: „Posłuszeństwo ich jest chętne, wesołe, radosne, albo go niema wcale. Jest ono jedną z form zapału i poświęcenia. Samym rygorem nie zaprowadzi się ich daleko, ale pójdą, gdzie się zechce, pod wypływem dobrego obchodzenia się i dobrego słowa, płynącego z serca“. (Payrt.). Karność zewnętrzną wyrabia się w sobie przez ćwiczenia „By zahartować duszę, należy hartować muskuły“ (Montaigne). Nie można pozwalać, by zardzewiały w nas muskuły, ale je w sobie wyrabiać, wyrabiają też w sobie ducha siłą. Wyrabianie zaś w sobie muskułów tylko, a zapominanie o duchu tworzy siłaczów fizycznych, ale moralnych słabeuszów. Jeżeli druh jakiś uprawiać będzie ćwiczenia fizyczne akuratnie, ale ducha karmić będzie trucizną bezmyślnych i rozpustnych książek, których treść dla ducha jest krzywdzącą, ducha plamiącą i rujnującą — ten przecież karności w sobie nie wyrabia, bo zewnętrznej karności wewnętrzna karność ducha jest podwaliną. Zadanie więc karności sokolej jest „ukształtowanie, urobienie całej natury nowej w taki sposób, by wszystkiemi siłami stanęła jako miecz podatny w służbie Polski, którą należy kochać“.

A że do tego ideału karności nam jeszcze bardzo daleko, więc też nie bliska jeszcze godzina zmartwychwstania. Obowiązkiem naszym ją przyspieszyć — więc też spiesznie wyrabiać w sobie musimy karność „I niech ta myśl jedna i jedyna będzie w nas, która jest jedna i jedyna w narodzie“ (Wyspiański).

Ks. Wiktor Potrzebski.

Tegoroczny kurs związkowy.

Próba uczyniona zeszłego roku z inicyatywy naczelnika Wyrzykowskiego, aby kursy związkowe przenieść ze sal i miasta na wolne powietrze, powiodła się w zupełności. Kurs, wprawdzie tylko trzytygodniowy z powodu braku czasu do należytych przygotowań, zajętego przygotowaniami do zlotu, dał rezultaty nadspodziewane. Przedewszystkiem doświadczeniem przekonał, że gimnastyce racyonalnej sala nie jest niezbędną i w następstwie usunął doszczętnie uprzedzenia, jakie w Sokolstwie gnieździły się jeszcze, chociaż po kątach i zaułkach do świeżego powietrza. Był ten kurs pod tym względem ożywczym przeciągiem, który wiejąc otwartemi na oścież drzwiami i oknami nie spowodował zawiań, lecz odświeżył i oczyścił atmosferę i pomógł myśli zamienić się w przekonanie. Następnie pouczył, że jeżeli się chce przygotować ludzi do pewnej służby, to przygotowanie to odbywać się winno w warunkach najbardziej zbliżonych do istoty rzeczy. Zatem jeżeli mamy wytworzyć pojęcie dyscypliny o szerszem i wyższem założeniu, to musimy dać możność poznać i ocenić czynniki, co to pojęcie stwarzają; musimy dać sposobność przekonać się o prawdzie słów, że kto ma umieć rozkazywać, musi przedewszystkiem umieć słuchać i rozumieć, na czem posłuszeństwo polega; musimy dać sposobność do pewnych, choćby minimalnych zmagań się ze sobą, jeżeli mamy w Sokolstwie mówić o wpływie na wzmocnienie się charakterów i na potęgowanie tężyzny moralnej. Kurs ten próbny wreszcie wykazał, w jaki sposób mamy się uczyć wykorzystywać na cele ogólne, nam najbliższe, zawsze drogie a stanowiące pobudkę takich działań, to co korzystnego nabyć możemy w Sokolstwie.

Te nauki, jakie ten trzytygodniowy kurs dał — skłoniły Przewodnictwo Związku do zorganizowania i w roku bieżącym kursu tego typu rozszerzając czas jego trwania do sześciu tygodni i uzupełniając znacznie jego warunki zewnętrzne, aby jak najlepiej odpowiadał swemu założeniu.

Więc przedewszystkiem obierając na jego cele miejsce zeszłoroczne, t. j. polanę w lesie skolskim, uprzejmie i ze zrozumieniem obowiązków obywatelskich ofiarowanej przez właścicieli Skolego pp. Groedlów, którzy nadto nie poskąpili i pomocy w urządzeniu miejsca, na którem założono prawidłowy obóz.

Na mieszkanie uzyskano od wojskowości pięć namiotów wraz z całem wewnętrznem urządzeniem. W namiotach zatem mieszkali i uczestnicy kursu i jego kierownicy. W pobliżu namiotów urządzono kuchnię. W ten sposób stworzono obóz i do niego już zastosowano cały sposób życia. Zatem wykluczono — prócz kucharza — wszelką usługę, o którą zresztą byłoby bardzo trudno. Pociągnęło to za sobą konieczność dostarczenia sobie samemu wszystkiego, czego życie przez 6 tygodni wymagało. Osobiste posługi spełniał każdy uczestnik sam sobie. Zaprowadzono i musiano odbywać warty nocne i służbę dzienną w sposób wojskowy, wspólne „uczty“ południowe i wieczorne odbywały się w razie pogody pod najwspanialszym namiotem, jaki tworzy niebo, ono też tworzyło przeważnie sklepienie sali wykładowej; bawialnią była przez cały czas obszerna łąka, otoczona w koło górami i lasami szpilkowemi. Sposób bytowania nakłonił się do tych zewnętrznych warunków. Więc wstawano o $5\frac{1}{2}$ rano i po śniadaniu rozpoczynano o $6\frac{1}{2}$ przedpołudniowe zajęcie trwające do 12 godziny. Składały się na nie lekcye praktyczne gimnastyki, omawianie ich, gry i zabawy, poczem następował chwilowy odpoczynek, obracany na przekąskę i na spełnianie różnych czynności gospodarskich, jak dowóz wody z wodociągu, przygotowanie drzewa do palenia, reperowanie dosyć „kusej“ garderoby i t. p. Resztę czasu przed południem zajmywały ćwiczenia sportowe naprzemian z wykładem systematyki lub teoryi „scoutingu“.

Pora obiadowa i ogólnego odpoczynku trwała do godz. 3 z południa. O trzeciej godzinie zaczynało się zajęcie popołudniowe ćwiczeniami w robieniu bronią, więc karabinem w połączeniu z musztrą, szablą z uwzględnieniem ćwiczeń szybkościowych i ćwiczeń w strzelaniu. Następną godzinę poświęcano scautowi, po którym następowały wykłady teoretyczne z anatomii, fizyologii i hygieny, w razie odpowiedniej temperatury kąpiele. Kończyły to dzienne zajęcie koło godziny 7 wieczorem ćwiczenia w lekkiej atletyce, gry wyższego stopnia i teoretyczne wykłady z tych dziedzin lub na ogólne tematy narodowe i pogawędki. Po wieczerzy czas wolny do 10 godziny, o której zalegała ten ciekawy pod wielu względami a bardzo sympatyczny obóz cisza bezwzględna przerywana jedynie dyskretnemi odezwami warty zmieniającej się co dwie godziny, lub szmerem niedalekiego potoczka i szumem wichrów w koło roznoszących ożywcze

tchnienie żywicą napojonego powietrza. Niedziele i święta obracano na wycieczki w góry.

W obozie tym kursowym musiała panować i panowała bezwzględna dyscyplina, która jednak ostrze swej zwyczajowej kanciastości traciła pod wpływem wysokiej atmosfery dusznej, jaką wniósł w tę gromadkę ludzką oddany dobrowolnej abnegacyi z codziennych przyzwyczajeń i nałogów, przedewszystkiem naczelnik Wyrzykowski a i całe kierownictwo. Kto odwiedził tę gimnastyczną rodzinę, przyjrzał się dorodnym postaciom męskim o barwie palonej lekko kawy, gdyż cały dzień przebywano na słońcu i powietrzu nawet bez bielizny — tchnącem weselem wewnętrznego odrodzenia się, moralnego i fizycznego, ten musiał przyznać, że to właściwy sposób odbywania kursów gimnastycznych sokolich i że naczelnikowi Wyrzykowskiemu należy się — powiedzmy skromnie — uznanie nie tyle za pomysł kursów, bo pomysłów u nas zawsze dosyć, ile za wprowadzenie go w życie. A prowadzić taki kurs to kawał dużej pracy!

Kierownictwo kursu stanowili prócz druha Wyrzykowskiego druhowie: Wyrobek (gry i zabawy), Sikorski (gimnastyka), Kapałka (lekka atletyka), Tymecki i Towarnicki (gospodarstwo). Pomagał przy lekkiej atletyce druh Wojciechowski. Przez cztery dni wykładał hygienę druh Panek Kazimierz.

Bardzo życzliwą opiekę kursowi okazywali druh Madeyski, prezes gniazda skolskiego, który prawie codziennie odwiedzał uroczą i pełną życia i ruchu polanę, i druh Kublin również częsty gość „na górze".

Wynik z kursu, który trwał od 17. lipca do 25. sierpnia musi być dodatni, gdyż uczestnicy jego byli ożywieni najlepszemi chęciami, a kierownicy dali mu najlepszą część swej wiedzy i zapału do sprawy. Drobne usterki znajdą się w najlepszem dziele, a doświadczenie nabywane wskazuje jak starać się, aby ich było jak najmniej. Przebywanie w tych warunkach fizycznych przez 6 tygodni było lekcyą praktyczną hygieny. odzwyczajenie się od alkoholu i tytoniu i pokonanie codziennych nałogów było lekcyą łamania się ze sobą, dyscyplina obozowa i praktyczne ćwiczenia wskazały istotę t. z. pracy sokolej. A z temi cnotami sokolemi, tak rzadko praktycznie uczonemi poznało się pięćdziesięciu kilku uczestników kursu, zebranych z całego terytoryum związkowego a i z po za niego. Za parę lat zastęp takich ludzi będzie znacznie większy. To będzie dorobek nowego kursu w Sokolstwie.

Za pomoc w tem dziele należy się podzięka Związku pp. Groedlom i Sokołowi w Skolem.

Zloty doraźne.

Okręgu II. w Grybowie.

Miłą i wygodną jest rola obserwatora, zwłaszcza wtedy, jeżli stwierdzić może istotny postęp. Ileż to tematów do gawędy, do krytyki, pochwał. Sądzę jednak, że o zlocie grybowskim — podobnie jak o cnotliwej kobiecie nie należy mówić zbyt wiele, aby go zbytnio nie pochwalić lub nie... obgadać. Przygotowany sumiennie w swem założeniu (a więc na pół doraźny), przeprowadzony poprawnie wykazał on, że robota sokola w okręgu tarnowskim idzie naprzód, czego dowodem choćby same cyfry raportów, które zgłosiły 340 umundurowanych uczestników, oraz 200 do ćwiczeń wolnych. Oprócz tego już dwie zalety zgóry podnieść należy, t. j. ład i porządek przy wsiadaniu na dworcu, w punktach zbornych i wybornie fungującą administracyę na miejscu (przy rozdawnictwie obiadów), ale nie mała w tem zasługa zawsze czynnego i energicznego sekretarza okręgu dha Wierzbickiego i miejscowego wydziału w Grybowie.

Cały okręg podzielony na 2 dzielnice, t. j. tarnowską pod wodzą dh. Długopolskiego i sądecką pod kierunkiem dh. Langera. zetknął się w niedzielę dnia 2. lipca na stacyi Stróże, skąd pod naczelnictwem prezesa okręgu Bugnowskiego i naczelnika Dubelskiego podążył pieszo do Grybowa (4 klm.). Była też więc mała próba marszu ćwiczebnego, który naszym zlotom dawniej czysto „paradyarskim" nadaje coraz więcej męskiej i ćwiczebnej cechy. Już była godzina $1\frac{1}{2}$ popoł., kiedy cała drużyna sokola okrążywszy rynek Grybowa w zwartym pochodzie (300 w mundurach) stanęła wreszcie na miłej, sympatycznej, ocienionej drzewami polanie, gdzie z jednej strony mieściło się zaimprowizowane boisko, a z drugiej kuchnia polowa przygotowana przez sokoła grybowskiego. Całość urządzenia łącznie z pawilonem na popołudniowy festyn skromna, prosta i wdzięczna. Pokazuje się, że „doraźność" zlotów wyszła nam na zdrowie pod każdym względem. Teraz nastąpiło wydawanie obiadów bardzo sprawne wobec tego, że ławy i stoły poznaczono gniazd, ułożonemi alfabetycznie, i że w tym porządku wydawano obiady wcale obfite (zupa i mięso) głodnej rzeszy, zaopatrzonej już we własne sztućce stołowe. Równocześnie też stanęli już do próby ćwiczący pod kierunkiem dha Dubelskiego, aby nie tracić czasu. Urządzeniu bufetu można tylko to jedno zarzucić, że był odsłonięty i nie zabezpieczony na wypadek deszczu; gdy jednak pogoda dopisała — więc i ten szkopuł odpadł sam przez się. Byłoby też może lepiej, aby w czasie prób i posiłku można było zamknąć dla publiczności cały plac zborny, ale istotne warunki naturalne nie bardzo na to pozwalały — a zresztą może to i lepiej, że ludzie patrzą na nas zbliska, krytykują, cieszą się. Więcej wtedy może zapału i dbania o siebie i swą godność sokolą.

Po południu o godz. 4 rozpoczęły się ćwiczenia publiczne na małej polanie, otoczonej dokoła drzewami, które co prawda nie zgromadziły tyle publiczności — jakby oczekiwać należało — a przecież wypadły dobrze i poprawnie. Nie można oczywiście do tego popisu stosować miary wziętej z okręgów większych, lub zlotów zagranicznych — przecież całość dała obrazek ładny i wdzięczny, a nadto miało tę zaletę, że trwała nie długo, nie męczyła ani widzów, ani ćwiczących. Na program złożyły się rzeczy znane, ćwiczenia wolne, w zastępach, ćwiczenia kobiet, karabinami i musztra.

Ćwiczenia wolne, do których stanęło 184 ćwiczących, łatwe i proste, w układzie uwzględniać musiały materyał, jakim okręg rozporządza, a na chlubę okręgu podnieść należy, że w szeregach jego stają i 60-letni druhowie. Zdałoby się w nich więcej ruchu, więcej rozmaitości, ale nie trzeba być wymagającym, skoro całość idzie składnie i gładko. Następny punkt wypadały ćwiczenia w zastępach. Było ich 14. Górował oczywiście Tarnów swemi efektownemi piramidami na stole, ponadto drążek, poręcze, skok, koń, ławeczki, laski, ciągnienie liny itd. Bardzo miły kalejdoskop, w którym gubiły się szczegóły nie dość precyzyjne, a natomiast ujawniał się ogół ruchów pełnych dobrej woli i rozmachu.

Ćwiczenia kobiet, których ogólna ilość wynosiła 45 byłyby sympatyczniejsze, gdyby wszystkie przerabiały to samo lub w granicach tych samych taktów ćwiczebnych, tymczasem każde gniazdo wyuczyło się czego innego, a więc Tarnów i Mielec wstęgi, Brzesko maczugi, Muszyna laski, Dąbrowa chorągiewki — stąd różnorodność, do której żadna muzyka nie mogła się nadać, stąd widoczny zawód i niezadowolenie u ćwiczących kobiet z powodu straconego efektu. Najkorzystniej przedstawiły się ćwiczenia pań z Dąbrowy (reje z chorągiewkami). Na końcu nie obeszło się oczywiście znowu bez owacyi, urządzonej kobietom przez sokołów, czego należałoby już raz wreszcie zaniechać.

Ćwiczeń karabinami, w których wzięło udział 48 ćwiczących w 3 nierównych plutonach, nie mogę bardzo

pochwalić. Brak jednolitego uzbrojenia (część ćwiczących była bez bagnetów, a jeden z ćwiczących nawet bez pasa i pochwy od bagnetu), oraz błędy w formacyi względnie wyjściu zastępu — raziły oko. Dlatego powtórzę jeszcze raz to, co już gdzieindziej powiedziałem, że ćwiczenia karabinami wymagają odpowiedniej ilości, a raczej sporej ilości ćwiczących, energii w wykonaniu i dobrego przygotowania.

Mimo to, oraz mimo, że z powodu konieczności zdążenia na pociąg nie widziałem musztry muszę stwierdzić, że zlot okręgu II., choć taki sobie skromny, „prowincyonalny“ (wybaczą mi to słowo przecie zacni Tarnowianie i Sądeczanie) — ucieszył mię wprost tą ochotą, poprawnością i tym widocznym postępem, jaki się w naszej robocie sokolej zauważyć daje.

Sokoła jarosławskiego próba wolnych ćwiczeń doraźnych, do których stanęli wszyscy druhowie umundurowani i nieumundurowani.

W Roźwienicy odbyły się doraźne ćwiczenia wolne wszystkich członków ćwiczenia maczugami sokolic i piramidy sokoła jarosławskiego.

Na zakończenie przemówił do zebranej drużyny prezes gniazda jarosławskiego dh. Missona, kreśląc zadanie zlotów doraźnych. Poza tem przemawiał dh. Zieliński w czytelni T. S. L. o potrzebie oświaty narodowej i odbyły się tańce pod wolnem niebem.

Powodzenie tego zlotu zachęciło uczestników tak, że zapowiada się we wrześniu drugi zlot doraźny w innej stronie dzielnicy jarosławskiej.

Uczestnicy kursu związkowego w Skolem.



S. Bauer, Lwów-Macierz. Wł. Nowakowski, Krosno. K. Bachman, Drohobycz. E. Zgud, Bolechów. M. Kulikowski, Tarnopol. Z. Balicki, Śniatyn. F. Panesz, Jaworów. J. Kotowicz, Rzeszów.

J. Zieliński, Zaleszczyki. L. Jakubiec, Sędziszów. Z. Siemasz, Horodenka. J. Rybczyński, Stryj. W. Krotochwil, Stryj. W. Konieczko, Brzozów. S. Radomski, Kijów. J. Wojciechowski, Czerniowce. Komenda, Lwów-M. J. Lichtenberg, Rudnik. G. Zielina, Karwina. J. Woiński, Rzeszów.

J. Mazur, Buczacz. Z. Wyrobek, Kraków. J. Tymecki, Lwów-M. Dr. K. Wyrzykowski, Lwów-M. St. Biega, Lwów-M. W. Sikorski, Lwów-M. F. Kapałka, Lwów-M. W. Towarnicki, Lwów-M.

A. Horak, Lwów-M. W. Grzybowski, Baku-Kaukaz. B. Biega, St. Biega, Lwów-M. J. Dobrowolski, Brzeżany. M. Szajna, Sanok. J. Kuź, Przemyśl. K. Skarbowski, Brody. J. Szpunar, Rzeszów. St. Gibess, Lwów-M.

W. Zjawin, Borszczów. W. Skoczeń, Zator. W. Wczelik, Zaleszczyki. J. Czarnecki, Złoczów. Z. Podgórski, Złoczów. T. Dręgiewicz, Lwów-M.

L. Gurawski, Stanisławów. J. Soswiński, Stary Sącz.

Ta poprawność a nawet sprawność, ten zapał i starania sprawiają, że rzeczy zakrojone na miarę średnią i przeciętną wyrastają do wielkości prawdziwej, zasługi i uczciwego spełnienia obowiązku, że pewne wady i niedostatki znikają coraz bardziej w szlachetnem usiłowaniu spełnienia tych zadań, jakie czekają całe nasze sokolstwo — a więc tylko tak dalej. *E. Kubalski.*

Okręgu IV. w Jarosławiu.

W dniu 13. sierpnia odbył się zlot doraźny gniazd Jarosławia i Pruchnika, połączony z ćwiczeniem polowem, skonstruowanem przez druha Cieślińskiego. Wymarsz z Jarosławia i Pruchnika nastąpił o godz. pół do ósmej rano, spotkanie nastąpiło między Rozwienicą a Rudołowicami około 11 godz. przed południem, poczem połączone drużyny (w tem 4 druhów z Sieniawy) wyruszyły na nabożeństwo w Rudołowicach. Podczas mszy św. śpiewał chór Sokoła jarosławskiego.

W drodze do Roźwienicy odbyła się przy muzyce

Okręgu VII. w Zabłotowie.

Zgodnie z projektem wypracowanym przez naczelnika okr. druha Świątkiewicza jedna część Okręgu z gniazdami Czerniowce, Śniatyn i Waszkowce o godz. 11 przed poł. zjechała do Widynowa, skąd pod komendą dha Rozwadowskiego i prezesa Wajdeleka ruszyła piechotą do Zabłotowa, druga zaś, złożona z gniazd: Kołomyja, Peczeniżyn, Obertyn i Horodenka wysiadły z pociągu w Matyjowcach o godz. 12 w poł. i pod przewodem naczelnika Hamburgera prezesa dh. Haczewskiego pomaszerowała do Zabłotowa. Do tych ostatnich przyłączył się sprawozdawca.

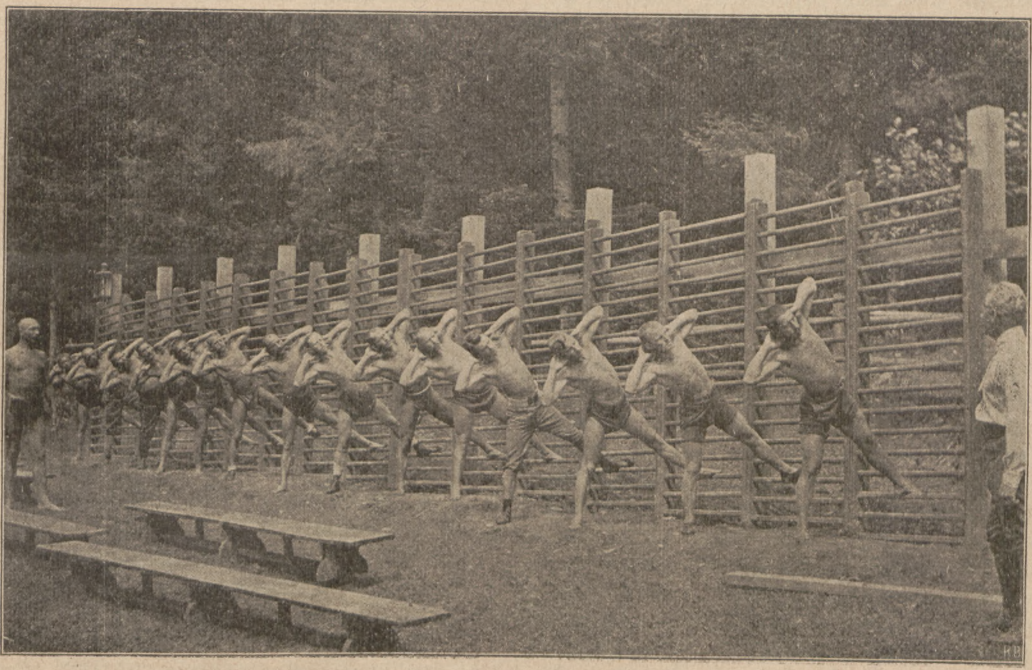
Pochód w kolumnie czwórkowej, przy wyjątkowo sprzyjającej pogodzie, odbył się w porządku; lekko zachmurzone niebo chroniło wycieczkowców od skwaru słonecznego, a maleńki deszczyk pokropił tyle tylko, ile trzeba było na usunięcie kurzu. W dobrem więc usposobieniu i bez śladu jakiegokolwiek zmęczenia, robiąc kilometr w 13 minutach, przybyliśmy do Zabłotowa, oddalo-

nego o 10 klm., o godzinie wpół do drugiej wprost na boisko, wybrane zdala od miasta w łęgach nad Prutem, w miejscu wygodnem i do ćwiczeń jakby umyślnie przygotowanem. W pół godziny za nami przybyła druga część z Widynowa, druhowie zaś z Kosowa, którzy tu podwodą przybyli i Zabłotowscy, podzieleni na dwie równe partye, wyszli w obie strony na spotkanie obu poprzednio wymienionych drużyn na odległość 5 klm. od Zabłotowa i połączywszy się z niemi tutaj powrócili, tak że wszyscy mieli za sobą jednakową przestrzeń, przebytą piechotą. Tu na boisku, po złożeniu raportów przez naczelników poszczególnych gniazd, nastąpił wypoczynek i posiłek z prowiantów, które druhowie z sobą przynieśli, lub nabytych w bufecie, urządzonym przez miejscowy komitet, z wyłączeniem alkoholu.

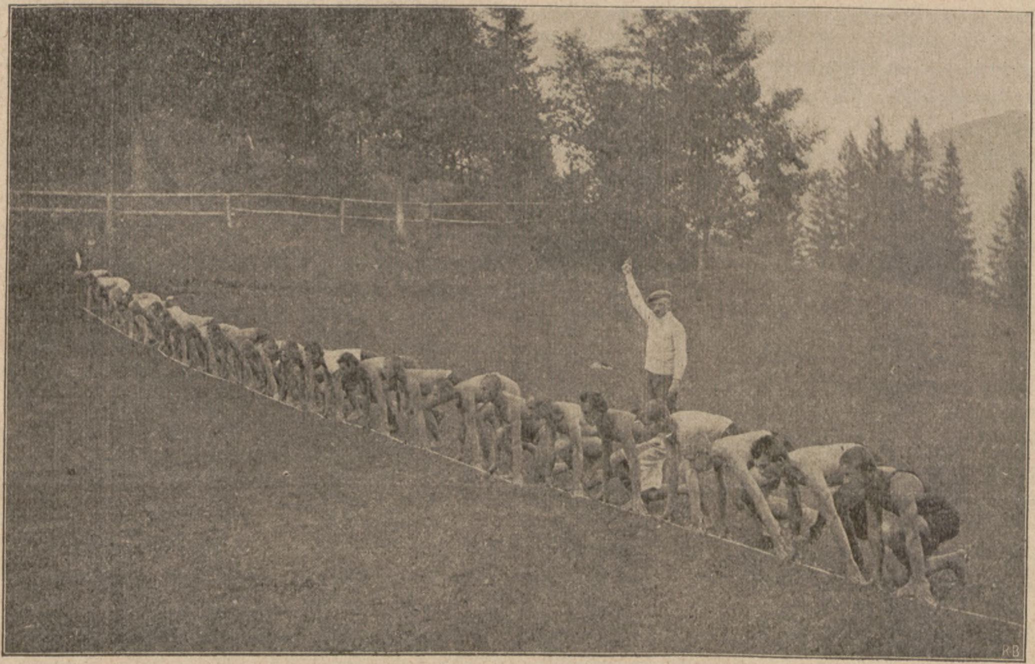
Raporty, złożone przez naczelników, dały wynik następujący: w kolumnie prowadzonej przez dha Hamburgera było 67 sokołów, w kol. prow. przez dha Rozwadowskiego 61 sok., z Zabłotowa stanęło 18 sok., z Kosowa przybyło 3 sok., ogółem wzięło udział w zlocie 149 sok.

Z obowiązku sprawozdawcy zanotować tu wypada, że zdziwienie i sensacyę wywołało niezwykle słabe obesłanie zlotu, a gniazda, które nikogo nie przysłały i usprawiedliwienia nie podały, były: Berezów niżny, Gwoździec, Kaczyska, Kamionki wielkie, Kuty Sadagóra, Wyżnica i Zaleszczyki.

O godz. wpół do 4-ej sygnał naczelnika okręg. wezwał druhów na plac zborny. Czemuż jednak nie wszyscy, co mogli, tam nie podążyli? Z przykrością i oburzeniem widzieliśmy, jak kilku młodych druhów w wygodnych pozach i miłej pogadance pozostało niewzruszonych na swoich miejscach. Dopiero później wskutek upomnienia prezesa i energicznego wezwania „ad personam“ przez naczelnika z nazbyt widocznie okazaną niechęcią udali się do szatni. Pytanie wielkię, po co właściwie tacy druhowie na zlot przybywają?



Związkowy kurs w Skolem: Skłon w prawo.



Ziązkowy kurs w Skolem: Start do biegu.

O godz. 4 wkroczyła na boisko w kolumnie czwórkowej drużyna ćwiczących w liczbie okrągło 100, przeważnie w ubraniu ćwiczebnem, w części w czerwonych koszulach bez czamary i przeszedłszy pochodem skośnym w kolumnę plutonową po 12 w rzędzie ustawili się czołem trybuny do okaziciela, na której znalazł się dh. Szczepański z Kołomyi. Naczelnik ćwiczenie zapowiadał, okaziciel wykonywał je, poczem to samo czyniła cała drużyna. W ten sposób wykonano 4 obrazy ćwiczeń wolnych dwu- i czterotaktowych. Biorąc pod uwagę, że ćwiczenia te wykonano bez poprzedniego przygotowania, że wielu druhów pierwszy raz może ćwiczyło, że zawierały dużo skłonów tułowia, wypadły przecież zadowalniająco, choć z drugiej strony efektu i pewnego rodzaju podziwu u publiczności wywołać nie mogły, miały bowiem charakter raczej lekcyi poglądowej, jak popisu. Zakończeniem tych ćwiczeń były pochody i biegi, urozmaicone przeciwchodem i przeciwbiegiem w poszczególnych szeregach, tworzących kolumnę ćwiczebną.

Bezpośrednio po tem wszyscy ćwiczący podzieleni zostali na 8 zastępów. Ćwiczono na wysokich poręczach, koniu, kożle, prócz tych: różności, mocowania, musztrę plutonu itp. Dobrem wykonaniem wyróżniał się zastęp na poręczach z Kołomyi, inne zaś różne osiągnęły wyniki. Należałoby może unikać na przyszłość ćwiczeń, o których powodzeniu z góry powątpiewać można; tak np. nadużywane były przeskoki rozkroczne jeden przez drugiego, które nie zawsze się udawały.

Ćwiczenia zastępów trwały 15 minut, poczem zaraz nastąpiła musztra plutonów i drużyny; do tych ostatnich wezwano resztę druhów umundurowanych. Musztra plutonów nie jednakowo wypadła; powodzenie zawisło tu prawie wyłącznie od dowódcy plutonu i jakkolwiek nie jedno możnaby im zarzucić, przecież przyznać muszę, że jest jakiś postęp, i że rażących błędów w wygłaszaniu lub przekręcaniu komendy nie było. Z tych plutonów sformował naczelnik okręg. drużynę ze 132 sokołów złożoną w 4 plutonach po 32 ludzi i pod jego osobistą komendą przerobiono szereg ćwiczeń, między innemi: z dwurzędu ustawienie kolumny i kol. na pierwszy pluton, przejście z kolumny czwórkowej pochodem skośnym w kolumnę plutonową, to samo w pochodzie. Ćwiczenia te wypadły już poprawnie, a defilada w kolumnie plutonowej wypadła bardzo dobrze. Zakończeniem tych ćwiczeń było przemówienie prezesa d Dra Haczewskiego, wygłoszone w pośrodku „carré“, utworzonego z 4 plutonów; w podniosłych słowach zachęcał mowca druhów do wytrwania w służbie sokolej.

Na tem zakończyły się ogólne ćwiczenia o godz. wpół do 6-ej i przystąpiono do zawodów, których wynik był następujący:

1. bieg na 100 m., 8 zawodników: 1. Witrylak Szczęsny 13 sek., 2. Steblecki Stefan $13^3/_5$ sek, 3. Kirkin Zygmunt 14 sek. z Kołomyi;

2. rzut dyskiem, 6 zawodników: 1. Kormant 28·8 m., 2. Korzeniowski 23·5 m., 3. Stichel 22 m, z Kołomyi;

3. rzut kamieniem 10 kg, 5 zawodników: 1. Stichel pr. r. 7 m, l. r. 5·4 m., 2. Witrylak pr. r. 6·6 m, l. r. 5·3 m., z Kołomyi;

4 rzut oszczepem, 8 zawodników: 1. Wasilewski Konr. 37 m. — ze Śniatyna, 2. Kirkin 35·5 m., 4. Steblecki 31·4 m. — z Kołomyi;

5. sok w wyż, 6 zawodników: 1. Steblecki 1·65 m., z Kołomyi, 2. 2. Korner 1·60 m. — Kosów, 3 Filipowicz 1·55 m. z Zabłotowa;

6. skok w dal, 4 zawodników: 1. Steblecki 4·60 m., 2. Witrylak 4·50 m. — Kołomyja;

7. skok o tyczce, 3 zawodników: 1. Steblecki 2·50 m., 2. Witrylak 2·40 m. — Kołomyja.

Z powodu zawodów następująca uwaga ciśnie się pod pióro sprawozdawcy. Oto w miejscach nie objętych żadnem ogrodzeniem, jak tutaj było, publiczność swoją natrętną ciekawością nietylko że utrudnia wykonanie ćwiczeń, ale wytwarza często sytuacyę wprost groźną ze względu na bezpieczeństwo życia, szczególnie przy rzutach dyskiem, oszczepem lub kamieniem. Takim też epilogiem, sprawiającym przykrą konsternacyę, zakończyły się zawody w omawianym zlocie. Złemu temu trzeba koniecznie zaradzić.

Lekarskie pogotowie ratunkowe sprawowali podczas zlotu dd. Dr. Łuniewski z Kołomyi i Dr. Krok ze Śniatyna.

A.

Sprawy Związku sokolego.

Przewodnictwo Związku. 38. posiedzenie dnia 25. lipca. Obecni: prezes Fiszer i wydziałowi Janikowski, Osiadacz, Wallek.

Uchwalono wysłać dha Rowińskiego do Zagrzebia jako sprawozdawcę technicznego II. zlotu w d. 14—16 sierpnia.

Polecono d. Janikowskiemu wyjaśnić Wydz. okr. VI. sprawę jedynego przemówienia przez delegata Związku na uroczystości poświęcenia sokolni w Husiatynie.

39. posiedzenie dnia 1. sierpnia. Obecni: dd. Janikowski, Osiadacz, Wallek i d. Kapałka jako referent kursu w Skolem.

Uchwalono udzielić subwencye na kurs w Skolem d. Szpunarowi z Rzeszowa 30 K., Narcelowi z Orłowej 50 K., Konieczce z Brzozowa 30 K.

Sprawę wysłania dwóch druhów do Sztokholmu na 1-roczny kurs gimnastyczny 1911/12, odroczono do czasu zebrania się liczniejszego kompletu.

Zakładowi w Mikołajowie-Drohobyczu uchwalono wypłacić należytość za plaketę „Czuwaj“ dla Zagrzebia.

W myśl poprzedniej uchwały, postanowiono na zlot do Zagrzebia wysłać jako delegacyę reprezentacyjną tylko ograniczoną liczbę uczestników i odnieść się w tej sprawie do okręgu z wezwaniem zawiadomienia Przewodnictwa o nazwiskach druhów delegatów.

Na uroczystość poświęcenia sztandaru w Ciężkowicach uchwalono wydelegować jako reprezentanta d. Bujnowskiego z Tarnowa. Gniazdom w Wieliczce i Gorlicach zezwolono wziąć udział w tejże uroczystości.

Sprawę zażalenia oddziału żeńskiego w Kołomyi odroczono.

Sokołowi w Poznaniu uchwalono podziękować za nadesłanie „Srebrnej księgi“ do biblioteki.

Przychylono się do pisma Organizacyi bojkotu towarów pruskich, wzywającego Sokolstwo do poparcia tej akcyi, a nadto na Zgromadzeniu Delegatów wnieść odpowiednią rezolucyę.

40. posiedzenie dnia 8. sierpnia. Obecni dd.: Czajkowski, Janikowski, Osiadacz, Wallek.

Omawiano sprawę udziału w Zlocie zagrzebskim i zredagowano pismo z życzeniami.

Na uroczystość poświęcenia sokolni w Bohorodczanach w d. 3. września delegowano z ramienia Związku d. Janikowskiego.

41. posiedzenie dnia 22. sierpnia. Obecni dd.: Biega. Czajkowski, Janikowski, Osiadacz, Wallek.

Odmówiono subwencyi gniazdu borszczowskiemu dla kandydata kursu w Skolem.

D. Małkowskiemu uchwalono podziękować za opracowanie podręcznika „Scouting“. Księgarni Gubrynowicza i Syna oddano sprzedaż „Scoutinga“ w komis w myśl dotychczasowej umowy.

D. Madejskiego, prezesa gniazda w Skolem uchwalono delegować jako reprezentanta Związku na zamknięcie kursu związkowego łącznie z d. naczelnikiem Wyrzykowskim.

Służącemu związkowemu przyznano remuneracyę na koszta leczenia.

Na uroczystość poświęcenia sztandaru w Radomyślu, delegowano prezesa II. Okr. d. Bujnowskiego, jako zastępcę zaś d. Wierzbickiego.

Związkowi Sokolstwa Polskiego w Stanach Zjedn. P. Ameryki uchwalono wysłać trzy egzempl. „Scoutingu".

Kronika sokola.

Przy zlotach i wycieczkach, festynach i zabawach, na wieczornicach i obchodach sokolich — wszędzie i zawsze pamiętajmy o Kościuszkowskim funduszu sokolim, przeznaczonym na popieranie gniazd kresowych i włościańskich.

Nekrologia. Dnia 9. sierpnia 1911 zmarł w Jaworowie śp. Maryan Władyczyński, notaryusz, długoletni prezes i honorowy członek tut. gniazda, honorowy obywatel miasta Starego Sambora, dożywotni honorowy prezes przemysłowej kasy zaliczkowej rzemieślników i rolników w Przemyślu, b. prezes straży ogniowej ochotniczej, b. wiceburmistrz miasta Przemyśla, b. marszałek starosamborskiej rady powiatowej, członek rady miejskiej w Jaworowie.

Pogrzeb odbył się dnia 11. sierpnia 1911. W obrzędzie tym wzięło udział duchowieństwo obu obrządków, liczne delegacye z miast Przemyśla i Starego Sambora, miejscowa straż ogniowa, oraz sokoli miejscowi, ze Lwowa II. piątego okręgu, z Janowa i Sądowej Wiszni, liczna publiczność.

Przed gmachem Sokoła, gdzie na przygotowanem podwyższeniu ustawiono trumnę ze zwłokami — przemówił z balkonu dyrektor tut. gimnazyum miejskiego druh Zaremba, podnosząc w gorących i pięknych słowach wielkie zasługi położone przez zmarłego około rozwoju tych wszystkich instytucyi, do których przez szereg lat należał, poczem odprowadzono zwłoki na cmentarz miejscowy, gdzie przed spuszczeniem zwłok do grobowca przemówił raz jeszcze w gorących słowach dh. Baternay. Przez śmierć Jego gniazdo nasze poniosło ciężką stratę, był to bowiem druh, który umiał zawsze wysokim taktem i zrozumieniem godzić różne przeciwieństwa, a w chwilach ciężkich przychodził tut. gniazdu niejednokrotnie z pomocą materyalną. To też towarzyszył mu do grobu powszechny żal i smutek.

„Scouting" jako system wychowania młodzieży na podstawie dzieła generała Baden-Powella przedstawił Andrzej Małkowski, członek grona nauczycielskiego Sokoła-Macierzy, Lwów 1911. Str. 168, przeszło 100 rycin i fotografii, cena 4 kor., dla gniazd 10 egzemplarzy 30 koron, do nabycia w administracyi „Przewodnika".

Świeżo z pod prasy wyszła książka jest doskonałem przedstawieniem kierunku gimnastyczno-wychowawczego, który po kilku latach rozwoju objął 1,100.000 młodzieży angielskiej i wywołał naśladownictwo w całym świecie. „Skouting", czyli harce młodzieży, jest ćwiczeniem na wolnem powietrzu i najlepiej rozwija zmysł obserwacyjny i hartuje ciało, wykuwając równocześnie w młodszych duszach silne charaktery i wyrabiając prawdziwy patryotyzm. Książka ta jest podręcznikiem dla instruktorów i patrolowych drużyn skoutowych młodzieży sokolej i zawiera cenne doświadczenia, poczynione przez Sokół-Macierz w przeszczepienie organizacyi angielskiej na nasz grunt.

Każdy druh zajmujący się wychowaniem młodzieży lub stykający się z nią, powinien zapoznać się z tą książką i przedstawionej w niej „harcami".

Pamiętnik V. Zlotu jest na ukończeniu. Jak poprzednio zaznaczyliśmy, objętość „Pamiętnika" obliczona początkowo na 15 arkuszy druku, będzie większą o kilka arkuszy z powodu pomieszczenia wszystkich ćwiczeń zlotowych wraz z wejściami i rysunkami, jak również rozszerzonego działu o zawodach. Obecnie przygotowuje się wykonanie ozdobnej okładki, którą stanowić będzie rysunek Styki „Czuwaj" w pięciu kolorach, wykonana przez znaną firmę K. Legeżyńskiego we Lwowie, klisze zaś cynkowe wytrawia firma Brzezińskiego i tow. Cena jednej teki kosztować będzie bez oprawienia 3 K. 70 h., z oprawą 4 K. 50 h. Wobec tego, że robota okładki takiej jest bardzo żmudną, musi być znaną już naprzód liczba mających się wykonać tek. Ktoby więc z druhów prenumeratorów „Pamiętnika" pragnął mieć taką okładkę, zechce nadesłać odpowiednią kwotę do Adm. „Przew. gimnast." ul. Sokoła 7 we Lwowie, najpóźniej do 1. października b. r. Późniejsze zgłoszenia nie będą mogły być uwzględnione ze względu na trudności techniczne.

Komitet redakcyjny.

Sokół w Kolinie obchodził 24. czerwca 50-letni jubileusz założenia, a w uroczystości wzięła również udział delegacya Sokoła z Krakowa, gdyż w r. 1884 tow. to urządziło wielką wycieczkę sokolą czeską do Krakowa i Wieliczki, która po części wpłynęła na założenie gniazda krakowskiego.

W program wchodziły ćwiczenia sokole i młodzieży, jak również zawody.

Zawody młodzieży w Sokolstwie są dotąd mało uprawiane, dlatego interesujące są wyniki tych młodzieńczych zapasów. I tak: w biegu na 100 yardów, pierwszy przybył w $12^3/_5$ min., w biegu na 200 m. w $31^1/_5$ min., w biegu z płotkami na 100 m. w $15^3/_5$ min., w biegu rozstawnym na 400 yardów pierwsza drużyna w $57^3/_5$ m., w skoku w dal 3·80 m., w skoku w wyż (bez mostka) 1·30 m., w trójskoku 9·53 m.

Bełzec. Gniazdo nasze prawie włościańskie, rozwija się z dniem każdym, chociaż w trudnych warunkach i ogniskuje dość szczęśliwie życie narodowe. Dzięki temu i dzięki ofiarności druhów, inteligencyi miejscowej i zamiejscowej, a częściowo i z Królestwa wznieśliśmy skromny gmach. Nawiązawszy silniejsze węzły braterstwa z gniazdem sąsiedniem w Rawie, tworzyliśmy co można było. Wreszcie, by włościan naszych granicznych oswoić z Sokołem i zachęcić do ćwiczeń, urządziliśmy w dniu 6. sierpnia 1911 festyn sokoli, w którego obfity program wchodziły ćwiczenia druhów rawskich. Mimo niepogody przybył zastęp druhów rawskich z prezesem dh. Winiarskim i naczelnikiem dh. Zgodzińskim, a zabawie sprzyjały losy, bo wypogodziło się i festyn odbył się wprost wspaniale; koroną jego były ćwiczenia rawskiego gniazda. Nieodżałowany naczelnik rawskiego Sokoła (przeniesiony w tym czasie do Gródka) przeprowadził w oczach zgromadzonych zwyczajne ćwiczenia laskami, a następnie bardzo udatne piramidy wolne w 6 obrazach i na drabinach w 5 obrazach. Tłum gości rawskich zjechał pociągiem o godz. 6, to też festyn przemienił się w ochoczą zabawę taneczną w sali Sokoła, obok miejsca festynu, która przeciągnęła się do białego ranka, a nasi dzielni druhowie nie opuścili nas do ostatka. Sukces moralny i materyalny do pozazdroszczenia.

Chodorów. W dniu 8. września 1908 odbyło się poświęcenie sztandaru naszego gniazda. Od tego czasu rozpoczęto również myśleć o zbieraniu funduszu na budowę własnej sokolni. Zrazu zapomocą przedstawień, festynów, następnie zapomocą odezw i osobistych odwiedzin tak w miejscu jak i w okolicy zaczęto zbierać fundusze, które w jesieni r. 1910 dosięgły sumy około 5000 koron gotówką a 1000 koron w naturaliach.

Z tą sumą rozpoczęliśmy pierwsze kroki, mianowicie na podstawie pierwotnego szkicu rzuconego przez dh. Łunczyńskiego opracowali szczegółowe plany dh. Merslekinger przedsiębiorca budowlany i p. architekt Bablik

ze Lwowa i kosztorys na sumę około 100.000 koron. Zaraz też rozpoczęto budowę i doprowadzono przed zimą do cokołu. Prześliczny grunt przeszło morgowy pod sokolnię i boisko ofiarował niżej pół ceny wartości prezes dh. Bober. Budowa składa się prawie cała z żelaza i betonu, jednopiątrowa, wspaniała. Sala 10×16, z osobną sceną 4 m. głęboką. Na wiosnę rozpoczęto budowę na nowo i postanowiono obchodzić uroczyście poświęcenie kamienia węgielnego.

Termin oznaczono na 25. czerwca i zaproszono na dzień ten Wydział Związku i Okręgu i wszystkie gniazda Okręgu V. Mimo odbytego na tydzień przedtem zlotu doraźnego w Rohatynie, na zaproszenie nasze i na zachętę z wydziału Okręgu V. przez dh. prezesa Janikowskiego do gniazd wystosowaną, mimo licznych uroczystości sokolich przybyło blisko 200 druhów i to nawet z okręgu VII., głównie jednak z Sokoła IV. z własną muzyką pod przewodnictwem naczelnika dh. Wolskiego. Po skromnem śniadaniu w lewej sokolni i próbie ćwiczeń udano się na nabożeństwo, podczas którego wygłosił kazanie ks. Badeni, członek wydziału, a śpiewał własny chór sokoli. Po nabożeństwie ruszył pochód złożony z 200 druhów, straży pożarnej miejskiej ochotn. ze sztandarem, Towarzystwem „Młodzież polska“ ze sztandarem, młodzieżą szkolną ze sztandarem i procesyą kościelną na plac budowy sokolni, gdzie po przemówieniu prezesa dh. Bobra, przedstawiającem historyę gniazda dotychczasową, genezę starań i pracy około nowej budowy, — dokonano wmurowania aktu fundacyjnego. Na zakończenie przemówił prezes Okręgu V. dh. Janikowski imieniem Związku i Okręgu. Po obiedzie wspólnym na dworcu kolejowym, w czasie którego przemawiali, podnosząc pracę prezesa gniazda dh. Bobra około budowy sokolni, a zarazem jego 25-letnią działalność w Sokolstwie. Zaczęto się gromadzić na obszernej murawie w przepięknym położeniu pod lasem „Dąbrowa“, gdzie przy muzyce Sokoła IV. odbyły się ćwiczenia wolne grunwaldzkie, laskami, maczugami, lancami, piramid i na poręczach. Kto żył, ten biegł na festyn, a pogoda nadspodziewanie piękna przyczyniła się również wiele do świetności obchodu.

Poczuwamy się nakoniec do obowiązku podziękowania szanownemu Wydziałowi Związku i Okręgu V. w szczególności, niemniej naczelnikowi dzielnicy IV. za wiele niezasłużonej życzliwości i serdeczności, udzielenia nam poparcia i zachęty do gniazd wystosowanej, wszystkim druhom uczestnikom za tak liczny współudział w naszej uroczystości. Od tego czasu mury rosną i da Bóg na drugą wiosnę będziemy mogli przy jeszcze liczniejszym udziale druhów obchodzić poświęcenie już całego gmachu. — Czołem!

Rawa. Gniazdo nasze ożywiło się znacznie wskutek umiejętnego prowadzenia ćwiczeń przez naszego naczelnika dha Zgodzińskiego. Mieliśmy nadzieję, że ruch ten wzrośnie jeszcze więcej i ustali się, że zatem spełniać będziemy istotne nasze zadanie należycie. W takiej chwili jednak zawitała do nas troska i pytanie: co dalej będzie, bo dha Zgodzińskiego przeniesiono do Gródka Jagiellońskiego. Pytanie to stoi przed nami nierozwiązane. Odjeżdżającego druha, któremu obudzenie życia gimnastycznego zawdzięczamy, pożegnaliśmy skromną wieczornicą w dniu 5. sierpnia. Druhowie zebrali się nadzwyczaj licznie. W serdecznych słowach żegnał go prezes dh. Winiarski, życząc powodzenia w dalszej pracy sokolej i takich z niej owoców i takiej miłości wśród druhów, jaką zyskał w Rawie.

Inni druhowie jak Kokot i Nawłoka żegnali odjeżdżającego imieniem ćwiczących się, łącząc słowa pożegnania i dla rodziny dha Zgodzińskiego. Żegnany naczelnik dziękował za objawy sympatyi i wzywał do trwania przy właściwych zadaniach Sokolstwa: umacniania ciała i ducha z myślą o złożeniu nabytych sił w ofierze Ojczyźnie.

Różne sprawy.

Otrzymaliśmy następującą odezwę:

Druhowie! W walce z obczyzną, prowadzonej od szeregu lat, najtrudniej nam się uporać z własnem rozwygodzeniem, z przyzwyczajeniem do obcych urządzeń, które się dadzą zastąpić własnemi, do obcych wytworów, choć są takie same swojskie.

I mimo usiłowań skierowanych ku wyparciu obczyzny, tu i ówdzie nawet nawet uwieńczonych powodzeniem, spotyka nas czasem najmniej spodziewana porażka na polu, gdzie dobry wytwór własny ulega importowi z poza kraju. Do tej kategoryi wytworów należy np. piwo krajowe, które w ciągu ostatniego roku niemal zupełnie znikło z handlów i jadłodajni lwowskich.

Kto jednak nie zdobędzie się nawet na to, by zaniechać używania obcego piwa, kto dla miłego przyzwyczajenia przyczynia się do podkopania całej u nas tak rozwiniętej gałęzi przemysłu, na tego trudno rachować, by się codziennem staraniem mógł przyczynić do ogólnego dobra, jako odbiorca popierający przemysł rodzimy.

A któż w społeczeństwie powołany jest bardziej do popierania w codziennem życiu wszędzie i zawsze polskiego, polskiego przemysłu wytwórcy, polskiego robotnika jak nie Sokolstwo polskie? Karność Wasza dla idei, Druhowie, naczelną Waszą zasadą i zasługą, więc też Wy powołani jesteście do wprowadzenia w czyn idei u nas najtrudniejszych do wykonania.

Precz więc z niewolą obcego przemysłu i handlu!

Druhowie! Działajcie w obronie przemysłu i dobrobytu naszego i baczcie czujnie na wszystko, bo tylko z tych codziennych starań naszych i z tej ciągłej troski o dobro wszystkich złożyć się może wielkie dzieło odrodzenia. — Lwów, w sierpniu 1911 r. Organizacya bojkotu towarów pruskich.

Odpowiedzialny redaktor Dr. Stanisław Korytko. Nakładem Związku polskich gimnastycznych Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4. Papier z Fabryki Czerlańskiej.